

Rząd chce ukrócić budowę mikrokawalerek

INWESTYCJE To od decyzji gmin będzie zależało, czy mikrokawalerki i mieszkania inwestycyjne otrzymają **zaświadczenie o samodzielności lokalu**. Zasady wydawania tych dokumentów gminy zapiszą w uchwale

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

W czwartek na stronie internetowej Rządowego Centrum Legislacji ma się pojawić projekt nowelizacji ustawy o własności lokali. Ministerstwo Rozwoju i Technologii chce w nim ucywilizować zasady budowy mikrokawalerek oraz mieszkań inwestycyjnych. DGP dotarł do szczegółów nowelizacji.

Przed wszystkim projekt zmienia zasady wydawania zaświadczeń o samodzielności lokalu dla obiektów zamieszkania zbiorowego. Bez takiego zaświadczenia nie da się wyodrębnić lokalu i sprzedać go jako lokalu mieszkalnego.

– Proponujemy, by lokale w budynku zamieszkania zbiorowego musiały spełniać takie same warunki jak mieszkania, o których mówi prawo budowlane oraz rozporządzenie w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki mieszkalne oraz ich usytuowanie. Chodzi m.in. o nasłonecznienie i minimalną powierzchnię lokalu 25 mkw. – tłumaczy Tomasz Lewandowski, wiceminister rozwoju i technologii.

Dodatkowo rady gminy określą w uchwale zasady wydawania zaświadczeń

o samodzielności lokali dla budynków zamieszkania zbiorowego.

– Dopóki rada gminy takich zasad nie przyjmie, zaświadczenia nie będą wydawane. Jeżeli natomiast rada uzna, że chce dopuścić takie rozwiązanie, wówczas organ wykonawczy (wójt, burmistrz, prezydent) będzie działał na podstawie uchwały. W gminach turystycznych, nadmorskich czy górskich, gdzie władzom lokalnym zależy lub może zależeć na tego typu inwestycjach, nie ma wą-

Mikrokawalerki będą musiały spełniać podobne warunki jak mieszkania

pliwości, że takie decyzje będą podejmowane – twierdzi wiceminister.

Ministerstwo rozwoju przewiduje, że przepisy wejdą w życie w 2027 r. Dzięki temu inwestorzy będą mieli dużo czasu, by przygotować się do zmian.

Problem z mieszkaniami inwestycyjnymi i mikrokawalerkami nie jest nowy. Część inwestorów buduje obiekty zamieszkania zbiorowego na terenach przeznaczonych w miejscowych planach pod usługi, następnie wyodrębnia w nich lokale, dostaje zaświadczenie i sprzedaje. Takie lokale

nie muszą spełniać wówczas standardów przeznaczonych dla mieszkań.

Proponowane rozwiązanie chwali Jan Golba, burmistrz Muszyny i prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrawiskowych.

– Nie radzimy sobie z tego rodzaju inwestycjami. Nawet jeżeli odmawiamy wydawania zaświadczeń o samodzielności lokalu, i tak inwestor idzie do sądu i często wygrywa. Nie ma bowiem dziś jasnych kryteriów wydawania zaświadczeń. Dzięki tej zmianie wreszcie jest szansa, że się pojawią – podkreśla burmistrz.

Natomiast inwestorzy są pełni obaw. Michał Leszczyński, dyrektor działu legislacji Polskiego Związku Firm Deweloperskich, uważa, że proponowane rozwiązanie spowoduje poważne skutki dla rynku hotelowego.

– Walka z występującymi nieprawidłowościami na rynku jest potrzebna, proponowane rozwiązanie jest jednak środkiem nieproporcjonalnym. Zaproponowane przez MRiT rozwiązanie uderzy w rynek hotelowy i condohotelowy, w którym od lat funkcjonuje model inwestycji oparty na wyodrębnionych lokalach niemieszkalnych będących własnością indywidualnych inwestorów i oddawanych operatorom w długoterminowy najem – ostrzega dyrektor. ©©

B5

Cyfryzacja drogą do dyscyplinarki?

TECHNOLOGIE

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Jak wynika z badań InterviewMe.pl, aż co czwarty pracownik korzysta z narzędzi typu ChatGPT w tajemnicy przed przełożonym. Coraz więcej osób korzysta też z narzędzi AI codziennie.

Do kancelarii prawnych trafia coraz więcej pytań o **możliwość dyscyplinarnego zwolnienia pracownika** w związku z korzystaniem z narzędzi AI.

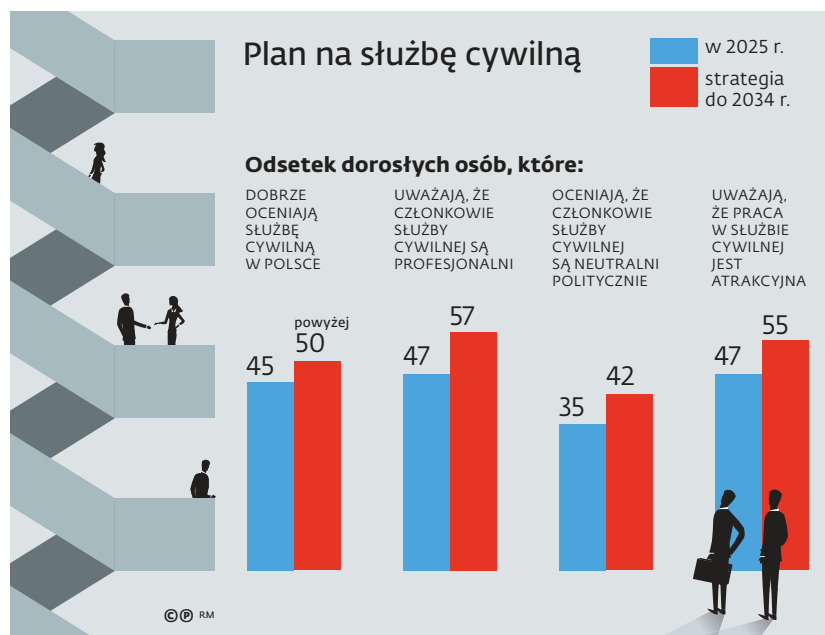
Chodzi o sytuacje, w których pracownicy używają AI do uzyskania szybkiej odpowiedzi czy wygenerowania raportu, ale żeby to zrobić, muszą najpierw nakarmić algorytm danymi firmy. Udostępniają tym samym np. dane wrażliwe lub tajemnicę przedsiębiorstwa.

Eksperti prawa pracy studzą jednak zapał do zwalniania w takich przypadkach w trybie art. 52 kodeksu pracy. Choć dbałość o dobro zakładu pracy i zachowanie ta-

jemnicy to podstawowe obowiązki podwładnego, samo wyniesienie danych poza serwery firmy nie oznacza automatycznie „ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych”.

Prawnicy wskazują, że jeśli pracownik działał w celu usprawnienia pracy, a firma nie wprowadziła jasnych polityk AI ani nie przeszkoliła zespołu z zagrożeń, sąd może stanąć po stronie zwolnionego. ©©

B9



Strategia rządu, by Polacy zaczęli doceniać urzędników

SŁUŻBA CYWILNA Rada Ministrów ma przyjąć w piątek strategię zarządzania zasobami ludzkimi w służbie cywilnej. To pierwszy taki dokument od 18 lat, a jego perspektywa ma sięgać 2034 r.

Główne cele strategii to poprawa jakości pracy, co z kolei ma się przełożyć na bezpieczeństwo obywateli i odporność państwa. Administracja rządowa ma być też lepiej postrzegana i bardziej rozpoznawalna, co z kolei ma służyć wzrostowi średniej liczby kandydatów ubiegających się o jedno stanowisko, m.in. w ministerstwie, urzędzie wojewódzkim czy innych instytucjach. O ile jeszcze w 2013 r. było 36 kandydatów w konkursach w służbie cywilnej, o tyle w zeszłym roku liczba ta spadła do 14. W ciągu dekady ma wzrosnąć do 20. Wiele wskaźników strategii opiera się jednak na ocenie służby cywilnej przez Polaków. Do 2034 r. mają uważać ją za bardziej profesjonalną, neutralną politycznie, a samą pracę za bardziej atrakcyjną. ©©

B8



9 772080 674044 03

Ile dla państwa waży obywatel? Ameryce nawet już nie chce się udawać



Lukasz Guza
zastępca redaktora
naczelnego DGP

Jeśli wybierasz się np. do Hiszpanii lub Włoch i chcesz skorzysta z zakwaterowania w formie Airbnb, musisz przesłać właścicielowi najmowanego lokalu zdjęcie swojego dowodu osobistego (obu stron). Automatycznie pojawia się wówczas pytanie: to jak to jest z tą ochroną danych osobowych? Na obszarze UE obowiązuje przecież RODO, media trąbią o tym, żeby nie udostępniać informacji o sobie, a dowód lepiej tylko okazać, niż podać komuś do ręki. Ponadto trzeba uważać na oszustów podszywających się pod inne osoby. A tu nagle jeśli chcę skorzystać z noclegu, to muszę wysłać zdjęcia swojego dowodu osobistego obcej osobie i to na dodatek za granicę. Bo takie jest tamtejsze prawo, choć przecież to kraj UE.

Co ten przykry wymóg ma wspólnego z obowiązkiem ważenia/mierzenia pacjentów w trakcie wizyt u lekarza, o którym pisaliśmy na łamach DGP? Wbrew pozorom wiele. W obu sytuacjach chodzi o obowiązkowe pozyskiwanie szczegółowych danych o osobach (podróżnych/pacjentach), a uzasadnia się to dbałością o dobro ogółu obywateli. W przypadku podróżnych można tłumaczyć to względami bezpieczeństwa, przeciwdziałania napływowi groźnych osób do danego państwa, zagrożeniem terrorystycznym, a w przypadku pacjentów – dbałością

o stan zdrowia obywateli, możliwością kształtowania profilaktyki zdrowotnej, przeciwdziałania skutkom otyłości itp.

To niby logiczne, ale dbałością o dobro obywateli można wytłumażyć pozyskiwanie właściwie wszelkich możliwych danych osobowych. A dzięki nowoczesnym technologiom państwo i tak już w ostatnich dekadach – eufemistycznie mówiąc – zoptymalizowało sposoby inwigilacji obywateli. Wie lub może wiedzieć nie tylko to, ile ktoś zarabia i gdzie pracuje, lecz także to, co kupił na śniadanie, jakiej muzyki lub podcastów słucha, z kim i kiedy rozmawia, dokąd jeździ na wakacje. Czy naprawdę musi też wiedzieć, jaka jest jego aktualna waga? Czy wg języka RODO, nie jest to „wiedza nadmiarowa”, skoro np. profilaktykę zdrowotną można kształtować na podstawie badania reprezentatywnej grupy osób, a niekoniecznie wszystkich pacjentów? I czy warto w ogóle nakładać obowiązek, który – co z góry wiadomo – nie zawsze będzie możliwy do zrealizowania, a na dodatek może wywoływać konflikty? Bo przecież np. starsza pani doktor raczej nie będzie w stanie zmusić do wejścia na wagę 25-letniego pacjenta o „wolnościowym” światopoglądzie, kontestującego jakkolwiek przymus, który po godzinie czekania w kolejce przed gabinetem będzie na dodatek „mało pozytywnie” nastawiony do polskiej służby zdrowia. A tyle się słyszy przecież o kolejnych przypadkach agresji pacjentów wobec lekarzy lub ratowników medycznych. Czy naprawdę trzeba ich dodatkowo narażać zadaniami, które można zrealizować w inny sposób? ©



Marcin Kube
szef działu opinii
DGP

Przez kina przeszła „Norymberga”. Jeszcze jeden film, po „Oppenheimerze” (2023) i „Na zachodzie bez zmian” (2022), który problematyzuje kwestie globalnego porządku prawnego i oceny zbrodni wojennych czy ludobójstwa.

Najnowszy z nich to także najbardziej klasyczny film, wręcz staroświecki dramat psychologiczno-sądowy. Opisuje perypetie amerykańskiego psychiatry sądowego Douglasa Kelleya, który ma za zadanie się upewnić, że ujęci przez aliantów nazistowscy zbrodniarze są – dziś byśmy to ujęli – poczytalni. Scenarzyści skupili się przede wszystkim na relacji Kelleya z Hermannem Göringiem, drugim po Hitlerze człowiekiem w Trzeciej Rzeszy. Personie pełnej sprzeczności – otyłym narcyzie w marszałkowskim mundurze, uzależnionym od leków sybarycie, a jednocześnie człowiekiem obdarzonym przymiotami przywódczymi, bywalcu salonów, bron wivencie, mężu, ojcu, dzielnym żołnierzem.

Sporo w tym filmie patosu, mało dwuznacznej przewrotności. Został ewidentnie skrojony pod Oscary, trąci dydaktycznym zapaszkami. Zwłaszcza w końcowej scenie, gdy nasz protagonista Kelley przestrzega po wojnie amerykańską opinię publiczną, że nazizm może się zrodzić wszędzie, także w USA, bo nie ma wspólnot impregnowanych na faszyzm, kult jednostek, które prowadzą narody na skraj ksenofobiczno-nacjonalni-

stycznego szaleństwa. Oczywiście nikt nie chce Kelleya w ojczyźnie słuchać i wiadomo, o co (o kogo) tak naprawdę chodzi scenarzyście i reżyserowi Jamesowi Vanderbiltowi.

Zanim jednak potraktowałem ten film wyłącznie jako publicystyczną przypowieść, zaintrygowało mnie coś innego. Czy to wskutek dysproporcji aktorskich talentów, czy przez niezręczny sposób rozpisania dwóch głównych ról – Kelleya i Göringa – przez niemal cały film odczuwałem większą sympatię do utytego Russella Crowe'a jako Göringa niż jego szlachetnego psychiatry granego przez Ramiego Maleka. Jakim cudem człowiek bardziej utożsamiał się z nazistowskim zbrodniarzem? I doszedłem do wniosku, że może chodzić o aurę wokół tego filmu, okoliczności zewnętrzne. A konkretniej – o interwencję USA w Wenezueli, przeprowadzoną przy lekceważeniu licznych reguł prawa międzynarodowego, i bladym strachu, jaki teraz padł na Grenlandię.

Wiem, że to banał. Historię piszą zwycięzcy, podobnie jest z sądem kogokolwiek na polu międzynarodowym. Jeszcze w Iraku administracja George'a W. Busha próbowała stwarzać pozory, że chodzi o coś więcej niż osiągnięcie celów geostrategicznych. Dzisiejsza Ameryka przestała sięgać po argumenty moralne, mundur globalnego policjanta wrzuciła do kosza PCK. Dlatego kiedy w najmocniejszej scenie „Norymbergi” Göring mówi do Kelleya, że on stoi przed trybunałem dlatego, że Ameryka wygrała wojnę, a za spopielenie bombą atomową setek tysięcy Japończyków nikt przed żadnym sądem nigdy nie stanie, trudno z tym polemizować.

I to jest chyba najbardziej przykre, że Ameryce nawet już nie chce się udawać. ©

Miś niegrzeczny dziś... i w całym roku 2026



Anna Kwiatkowska
Ośrodek Studiów
Wschodnich,
współautorka
podcastu „Niemcy
w ruinie?”

Proszę państwa, oto miś. Niemal jak z wierszyka Brzechwy, tyle że – miś berliński. Czarny w herbie tego miasta i kolorowy w setkach wersji na ulicach Berlina. Pytanie za sto punktów brzmi, czy w roku wyborczym miś poda łapkę chadeckiemu burmistrzowi, kiedy jesienią stolica znów pójdzie wybierać lokalny parlament. Czy raczej zachowa się jak włodarz tego miasta; zniknie w kluczowej chwili kryzysu, a potem będzie przekonywać, że to nic takiego. Bo w Berlinie po blackoutcie ucierpieli nie tylko mieszkańcy, lecz także wiarygodność polityków: burmistrz Kai Wegner najpierw opowiadał o całodniowym zarządzaniu kryzysem, a potem wyszło, że w środku awarii wyskoczył pograć w tenisa. Zadziwiająca jest ta skłonność działaczy politycznych do samozaorania w kluczowych momentach. W ramach karnawałowego konkursu zapraszam Państwa do przypomnienia sobie największych wtop polityków w czasie kampanii wyborczych. Mnie przed oczami stanęli od razu chadeccy kandydaci na kanclerzy, Armin Laschet przyłapany na śmieszkowaniu albo Edmund Stoiber i jego biały garnitur; obaj w trakcie tragicznych powodzi. A przecież na kryzysie można też wygrać i poprawić sobie reputację, czego dowodem był Helmut Schmidt. Tyle konkurs. Wróćmy do zimowego Berlina.

W bestsellerowym „Blackout” Marc Elsberg (polecam!) opisuje świat, w którym wystarczy precyzyjne uderzenie w infrastrukturę, by społeczeństwo cofnęło się do walki o przetrwanie; o wodę, ciepło, leki i informacje. Berlin na początku stycznia dostał wersję demo tej apokalipsy; przy minusowych temperaturach, z obrazkami jak z dystopii i z politycznym skandalem w tle. 3 stycznia, w mroźny sobotni poranek, spłonęły kable wysokiego napięcia zasilające południowe, gęsto zaludnione dzielnice miasta. Prąd zniknął z 45 tys. gospodarstw domowych – to tak, jakby nagle wyłączyć cały Rzeszów albo Gdynię. W środku zimy, w europejskiej stolicy, zgasało światło, wystygły kaloryfery, padły sieci komórkowe, a szpitale przeszły na zasilanie z agregatów. Gdy po kilku dniach (sic!) prąd zaczął wracać, ulga szybko ustąpiła wściekłości. Okazało się, że to precyzyjny sabotaż, a do podpalenia przynależała się skrajnie lewicowa organizacja, która w swoich manifestach walczy z paliwami kopalnymi i „sabotuje system”. Wejście do gry prokuratury federalnej i oskarżenia o atak terrorystyczny na infrastrukturę krytyczną brzmiały tak groźnie, że nawet pierwotni pomysłodawcy grupy działającej od 2011 r. dystansowali się od tego sabotażu.

Berlin nie jest przypadkową sceną dla takiego aktu. To miasto, w którym radykalna lewica ma długą tradycję polityki uprawianej na ulicy i przez ulicę, choćby w trakcie corocznych zamieszek pierwszomajowych. Podpalanymi samochodami nikt się już tak bardzo nie przejmuję, teraz szokuje fizyczna agresja wobec strażaków, policjantów czy sanitariuszy pogotowia. Niemiecki kontrwywiad w raportach za 2024 r. wskazywał na wyraźny wzrost przestępstw motywowanych lewicowym ekstremizmem (prawie 6 tys.) oraz

rosnący potencjał grup skłonnych do przemocy. Zresztą przestępstw definiowanych jako prawicowy ekstremizm odnotowano w RFN wielokrotnie więcej i tu również są duże wzrosty. A przecież do rozważenia jest także inny wątek, który w Warszawie brzmi aż nadto znajomo: wojna hybrydowa i pytanie, gdzie dziś przebiega granica między pożytecznym idiotą a świadomym wykonawcą czyższych instrukcji.

W takiej atmosferze kłamstwo i głupia zagrywka – nomen omen – burmistrza tenisisty Kaia Wegnera jest obciążeniem strategicznym. Zaszkozi mu w wyborach, jeśli w ogóle dotrwa on do wrześniowego głosowania, bo CDU może zacząć kalkulować, czy opłaca się bronić narracji o kryzysie zarządzanym z telefonu.

Generalnie rok 2026 będzie bardzo trudny dla niemieckich polityków. Nieprzemysłana decyzja, niekorzystne zdjęcie, głupia odzywka – choć to niesprawiedliwe – mogą zaważyć na (re)elekcji, a nawet całej karierze. Maraton pięciu wyborów do parlamentów krajów związkowych zacznie się już w marcu od Badenii-Wirtembergii, potem Nadrenia-Palatynat, Saksonia-Anhalt oraz Berlin i Meklemburgia-Pomorze Przednie. A należy pamiętać, że w RFN to nigdy nie są tylko lokalne głosowania, bo każda landowa kampania jest równocześnie plebiscytem na temat kondycji federacji i wciąga w elekcyjny wir najważniejszych polityków w państwie. Łącznie z kanclerzem. Niemcy już teraz narzekają na utratę sprawstwa i na państwo, które nie dowozi podstaw. W takim klimacie każdy kolejny blackout, nawet lokalny, staje się awarią umowy społecznej. Wschodnie landy – z Saksonią-Anhalt na czele, gdzie poparcie dla AfD sięga 40 proc. – mogą zafundować Niemcom polityczny ból głowy, jeśli nie rewolucję. ©

Chaos w Polsce 2050

POLITYKA Unieważnienie II tury głosowania w Polsce 2050 odsłoniło nie tylko techniczne słabości partii, lecz także głęboki kryzys zaufania wewnątrz ugrupowania. W tle spekulacje o ataku hakerskim, wojna frakcyjna i **prawdopodobny powrót do gry Szymona Hołowni**

Daria Al Shehabi

daria.alshehabi-krotoska@infor.pl

Poniedziałkowa II tura wyborów przewodniczącego Polski 2050, w której ścierały się ministrowie Paulina Hennig-Kłoska i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, została unieważniona z powodów technicznych. Zarząd partii twierdzi, że doszło do ataku hakerskiego, i zgłasza sprawę do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratury, choć wydaje się, że dowodów na atak nie ma.

Podczas głosowania online, jak wyjaśniła na antenie Polsatu News Pełczyńska-Nałęcz, odnotowano ponad 26 tys. wejść na stronę. W efekcie system miał się zawiesić, a połowa członków partii nie mogła zagłosować. Według I wiceprzewodniczącej partii „doszło do jakiejś próby ataku hakerskiego”. Jednak II wiceprzewodnicząca Adriana Porowska przyznała, że sam zarząd nie wie, co się właściwie stało. „W tym momencie po prostu nie wiemy, jaka była dokładna przyczyna zaistniałej sytuacji – i to jest fakt” – napisała na Facebooku. Teorię o hakerach stawia pod znakiem zapytania oświadczenie firmy, która obsługiwała wybory. „Na ten moment nie odnotowaliśmy żadnych błędów ani awarii po stronie naszej infrastruktury lub kodu” – czytamy. Firma dodaje, że partia Szymona Hołowni zdecydowała się skorzystać z modelu, w którym użytkownik samodzielnie zakłada konto, opłaca je i przeprowadza głosowanie: „Polska 2050 samodzielnie stworzyła głosowanie, skonfigurowała je i przeprowadziła”.

Hakerzy pod znakiem zapytania

Jedna z krążących w kuluarach teorii mówi, że winę za wyborczy błąd ponosi zarząd partii. Głównym zarzutem było niewykupienie odpowiedniej liczby tokenów do głosowania. Zaprzeczył temu skarbnik partii Łukasz Osmalak w rozmowie z TVN24. Nieoficjalnie udało nam się potwierdzić, że zarząd faktycznie wykupił na platformie dodatkowy pakiet głosów. Co w takim razie było przyczyną wyborczej klapy? Najbardziej prawdopo-



Premier Donald Tusk z Pauliną Hennig-Kłoską i Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, rywalkami o schedę po Szymonie Hołowni

dobna wersja wydarzeń to... nadmierna ekscytacja samych głosujących. Część członków partii, chcąc pochwalić się oddaniem głosu, udostępniała w serwisach społecznościowych zdjęcia z linkiem do głosowania. Internet to wylał i ludzie zaczęli masowo wchodzić na platformę. Wygenerowało to za duży ruch i serwer się zawiesił – słyszymy. Mimo to zarząd nie rezygnuje z zamiaru zaangażowania ABW i prokuratury w wyjaśnienie sprawy. – Słowo się rzekło, więc zawiadomienie zostanie złożone. Jeśli okaże się, że żadnego ataku nie było, to skompromitujemy się całkowicie – mówi jeden z członków Polski 2050.

Jeden z naszych rozmówców uważa, że zarząd, decydując się na głosowanie online, nie zadbał o ich bezpieczeństwo. – Nie było żadnych instrukcji ani komunikatów dotyczących bezpieczeństwa wyborów. Wszyscy byli skupieni na walce wewnętrznej i zabrakło myślenia o partii jako o całości. Tu profesjonalne podejście po prostu się nie przyjęło, liczy się wyłącznie kontrola, a ten system ją dawał – słyszymy. Na piątek zaplanowano zjazd Rady

Krajowej, która ma zdecydować o dalszych krokach. Na stole są dwie opcje: przeprowadzenie całych wyborów jeszcze raz lub powtórzenie wyłącznie II tury. W tej sprawie też zgody nie ma. Nie wiadomo nawet, w jakiej formie odbędzie się głosowanie rady, bo posiedzenie ma być wirtualne. – Tu wyrocznią jest Szymon Hołownia, bo statut nie przewiduje takich sytuacji – mówi osoba z otoczenia byłego marszałka.

Jeśli rada zdecyduje o ponownym rozpisaniu wyborów, za czym opowiada się Hołownia, najprawdopodobniej on sam w nich wystartuje. Choć oficjalnie tego nie potwierdził, na spotkaniu po feralnym głosowaniu mówił, że partia potrzebuje przewodniczącego, który nie będzie polaryzował środowiska. W takim scenariuszu z wysiłkiem o fotel mogą zrezygnować obie finalistki anulowanych wyborów. – Paulina zapowiedziała nam, że nie będzie startowała przeciwko Szymonowi. Myślę, że Katarzyna też wycofa swoją kandydaturę – słyszymy. Wśród członków Polski 2050 budzi to mieszane uczucia. Część twierdzi, że jeśli obecny przewodniczący zachowa

pozycję, będzie to oznaczało powolne wygaszanie partii. – To jego projekt. On go stworzył i on go zakończy – mówi nasz rozmówca. Inni zarzucają Hołowni „niekonsekwencję i zmianę reguł w trakcie gry”.

Hołownia w pułapce

Po ogłoszeniu decyzji o rezygnacji ze startu Szymon znalazł się w pewnym sensie w pułapce własnych słów. Najpierw padła publiczna deklaracja, a dopiero później dojrzała decyzja. W międzyczasie pojawiły się silne naciski ze strony Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz i Pawła Śliza, co wywołało u niego poczucie przymusu. To może tłumaczyć, dlaczego dziś rozważa zmianę stanowiska i ponowny start – wyjaśnia osoba z otoczenia Hołowni. Jak słyszymy, Pełczyńska-Nałęcz nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, że namawiała szefa do rezygnacji i publicznego ogłoszenia decyzji. – Ograniczyła się do stwierdzenia, że nie komentuje spraw wewnętrznych, ponieważ ich upublicznianie mogłoby zaszkodzić partii – mówi jeden z naszych rozmówców. I dodaje, że podpisy pod kandydaturą Hołowni zostały zebrane

w komplecie i do ostatniej chwili pozostawały gotowe do złożenia na wypadek, gdyby zmienił zdanie.

Rada Krajowa może jednak uznać, że wystarczy powtórzyć II turę. Wydaje się, że większy entuzjazm wśród członków Polski 2050 budzi Hennig-Kłoska. W partyjnych kuluarach słyszymy, że prowadziła merytoryczną i pozytywną kampanię. – Była cały czas atakowana przez ludzi Katarzyny. Nie jest tajemnicą, że dziewczyny się nie lubią, ale Paulina zachowała klasę – podkreśla osoba związana z partią. – Katarzyna, reżyma swojego zaplecza, robiła wszystko, by ją skompromitować – dodaje. W partii słychać też głosy niezadowolenia ze stylu przywództwa Pełczyńskiej-Nałęcz. Ministra funduszy i polityki regionalnej po wycofaniu się Hołowni miała przejąć struktury partyjne, a kluczowe stanowiska obsadzić swoimi ludźmi. Od miesięcy bezskutecznie ubiega się też o fotel wicepremiera. Część działaczy obawia się, że swoim bojowym nastawieniem doprowadzi do rozpadu koalicji. Inni nie mają złudzeń: za rok partii już nie będzie, zwłaszcza że w son-

dażach szoruje po dnie. Walka o władzę rozdziera partię na dwa obozy.

Kobosko oskarżony o zdradę

Ofiarą sporu padł jedyny europoseł Polski 2050 Michał Kobosko. Kiedyś jeden z zaufanych ludzi Hołowni, został właściwie zmarginalizowany. Sytuacja się pogorszyła, odkąd tuż przed II turą wyborów przyznał, że spotkał się z Donaldem Tuskiem. Chciał w ten sposób wesprzeć kandydaturę Hennig-Kłoski, którą oskarżano o fatalne relacje z premierem. Wyjaśniał potem, że Tusk, mimo trudnych początków, jest zadowolony z pracy ministrowi. Miał też zasugerować, że ciężko będzie się mu dogadać z Pełczyńską-Nałęcz. Informacja o spotkaniu z premierem wyprowadziła Hołownię z równowagi. – Michał został na oczach całej partii oskarżony o zdradę. Kiedy Szymon spotykał się z Adamem Bieleńskim i Jarosławem Kaczyńskim, mówiliśmy, że to dla dobra Polski. Teraz się okazuje, że ta zasada dotyczy tylko jego – mówi nasze źródło. Dotarliśmy do oświadczenia, które europoseł skierował do członków partii. Kobosko wyjaśnia w nim, że do spotkania doszło na początku grudnia 2025 r. na prośbę premiera. Jak dowodzi, rozmowa dotyczyła głównie spraw międzynarodowych.

„Na koniec premier przedstawił swoją ocenę sytuacji w koalicji, zapytał mnie, czy będę kandydował na szefa partii (...). Sam z siebie przedstawił ocenę pracy naszych ministrów w rządzie. I tak, powiedział, że z Pauliną miał bardzo trudny start i to nie rokowało – ale dziś wysoko ocenia merytorycznie jej robotę w rządzie. Nie paktowałem z nim w żadnej sprawie (...), nie składał mi też żadnych moralnych czy niemoralnych propozycji. Spotkałem się z oskarżeniami, że sam fakt odbycia takiej rozmowy z premierem czyni ze mnie zdrajcę (...). Bo jak Kobosko śmiało się spotkać, bez wiedzy i zgody organów! Uważam inaczej. To jest nasz wspólny rząd, nasza koalicja, nasza odpowiedzialność przed wyborcami. Jeśli premier zaprasza mnie na spotkanie, to idę się spotkać (...). Jeśli nasz nowy Zarząd (ktokolwiek będzie go tworzył) uzna za stosowne wymierzenie mi sprawiedliwości za mój postępek, przyjmę i to. Ale ja nie taką partię współtworzyłem i nie na to się pisałem” – napisał europoseł do partyjnych kolegów. ©

Najnowocześniejszy prom na Bałtyku rusza w pierwszy rejs

TRANSPORT W sobotę odbędzie się chrzest promu „Jantar”. W przyszłym tygodniu zacznie pływać pod marką Polska, która ma skonsolidować rynek i pomóc odzyskać Morze Bałtyckie dla polskich armatorów

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Prom „Jantar” zostanie ochrzczony na Odrze przy Wałach Chrobrego w Szczecinie. Nazajutrz, w niedzielę, będą go mogli zwiedzać mieszkańcy. To duże wydarzenie dla polskiej żegluga na Bałtyku, bo po raz pierwszy od wielu lat nowy prom dla rodzimego armatora został zbudowany w naszym kraju. Powstał w prywatnej Gdańskiej Stoczni „Remontowa”.

Poprzedniemu rządowi nie wyszło zlecenie budowy promu w państwowej Gryfii. Skończyło się na położeniu w 2017 r. słynnej stępki. Ostatecznie w 2021 r. został zawarty kontrakt ze stoczną w Gdańsku na dostawę trzech promów. Poprzedni wiceszef Ministerstwa Infrastruktury Marek Gróbarczyk twierdzi zatem, że obecny rząd nie ma legitymacji, by chwalić się nową jednostką. Arkadiusz Marchewka, obecny wiceminister w tym resorcie, odpowiada jednak, że poprzed-

nicy nie zabezpieczyli odpowiedniego finansowania dla przedsięwzięcia. – Dopiero my zagwarantowaliśmy odpowiednie środki. To 1,3 mld zł, które pochodzi m.in. z Funduszu Inwestycji Kapitałowych. Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia zakończyliśmy proces dokapitalizowania spółki Polskie Promy, która kupuje jednostki. Zostały spłacone długi, a całemu projektowi został nadany sens ekonomiczny – mówi DGP wiceminister Marchewka.

Najnowszy prom ma 196 m długości i 32 m szerokości. Dzięki wyposażeniu w silniki napędzane skroplonym gazem ziemnym ze wspomaganie baterijnym będzie niskoemisyjny i znacznie tańszy w eksploatacji niż starsze promy. Prom jest reklamowany jako najnowocześniejsza taka jednostka na Bałtyku. Na pokład zabierze 400 pasażerów i 50 członków załogi. Długość linii ładunkowej dla ciężarówek wyniesie 4100 m. To prawie trzykrotnie więcej niż w przy-



Prom „Jantar” będzie pływać pod marką Polska

padku większości promów używanych przez polskich armatorów. W inauguracyjny rejs z pasażerami i ciężarówkami wyruszy w najbliższy wtorek o godz. 20.30. Popłynie ze Świnoujścia do szwedzkiego Trelleborga. Użytkownikiem jednostki będzie państwowa Polska Żegluga Morska, która uruchamia rejsy pod marką Unity Line.

„Jantar” będzie jednak pływał pod całkiem nowym szyldem – Polska. To nazwa konsorcjum

wszystkich rodzimych armatorów – dwóch państwowych – Polskiej Żegluga Morskiej (Unity Line) i Polskiej Żegluga Bałtyckiej (Polferries) – i prywatnej Euroafriki (ich promy także pływają pod marką Unity Line). – To będzie sojusz trzech podmiotów na poziomie operacyjnym. Integracja pozwoli wzmocnić pozycję konkurencyjną polskich armatorów. Do tej pory często konkurowali ze sobą. Statki kursowały jeden za drugim, a to po-

wodowało, że ich wykorzystanie wynosiło średnio tylko 40 proc. – mówi wiceminister Marchewka. I dodaje, że zagraniczna konkurencja lepiej wykorzystywała ostatnie lata, odmłodziła flotę i przejęła dużą część rynku.

– Nowe jednostki pozwoliły innym armatorom oferować niższe ceny i lepsze warunki transportu. Robiona przez nas konsolidacja ma pozwolić odzyskać utracone przewozy. W 2015 r. udział polskich armatorów na zachodniej

flance, czyli między Świnoujściem a Ystad i Trelleborgiem, wynosił 80 proc. Kiedy przychodziłem do ministerstwa, ten udział spadł poniżej 60 proc., bo zagraniczna konkurencja wykorzystywała złe decyzje poprzedniego rządu w kontekście budowania promów – dodaje. Według planów wszystkie trzy nowe promy trafią do PZM, czyli Unity Line. Pozostaną one jednak własnością spółki Polskie Promy, która finansuje zakup jednostek. Katarzyna Antoń z Unity Line zapowiada, że drugi prom o nazwie „Bursztyn” zostanie oddany do użytku w II poł. roku. Na 2027 r. planowano odebranie trzeciej jednostki, ale ostateczny termin zależy od dopięcia warunków z wykonawcą.

Po przejęciu „Jantara” Unity Line będzie dysponować czterema własnymi promami i trzema wynajętymi od spółki Euroafrica. Armator zamierza jednak wkrótce sprzedać wysłużoną, 35-letnią jednostkę „Gryf”. Polska Żegluga Bałtycka, czyli Polferries, dysponuje pięcioma promami. Najnowocześniejszą jednostką jest „Varsovia”, wyprodukowana we Włoszech w 2024 r. Polferries wynajęła ją na 10 lat z możliwością późniejszego zakupu. Resort infrastruktury informuje, że w przypadku żegluga promowej na Bałtyku największe przychody przynosi przewóz ciężarówek. Transport osobówek to tylko kilkanaście procent obrotów. ©P

Terytorialsi będą strzelać do wrogich bezzałogowców

BEZPIECZEŃSTWO

Szwedzi ogłosili budowę powszechnego systemu terytorialnej obrony powietrznej

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Do podjęcia decyzji o budowie nowego systemu obrony powietrznej kraju Szwedów zmobilizowały nasilające się rosyjskie ataki na ukraińskie miasta. Jak zapowiedział premier Ulf Kristersson, nie wystarczy już skupianie się na ochronie infrastruktury krytycznej i zgrupowań wojsk. Trzeba myśleć o obrobie miast.

– Sytuacja związana z bezpieczeństwem Szwecji jest najpoważniejsza w czasach nowożytnych. Dzięki szeroko zakrojonym inwestycjom

w terytorialną obronę powietrzną wzmocnimy ochronę całego społeczeństwa, od naszych jednostek wojskowych po miasta i infrastrukturę krytyczną – powiedział szef rządu. Na nowy projekt rząd przeznaczył równowartość 1,6 mld dol. Pomysł polega na oddaniu części obrony powietrznej kraju w ręce obrony terytorialnej, czyli Gwardii Krajowej. W jej strukturach postanowiono zbudować oddziały wyposażone w lekką broń przeciwlotniczą, które w razie zagrożenia będą rozmieszczane wokół ośrodków miejskich.

– Terytorialna obrona powietrzna stwarza lepsze warunki ochrony miast, infrastruktury i społecznie ważnych obiektów przed zagrożeniami z powietrza – powiedział minister obrony cywilnej Carl-Oskar Bohlin. Szwedzka Gwardia Krajowa to odpo-

wiednik polskich Wojsk Obrony Terytorialnej. W znacznej części składa się z ochotników. Ci po przejściu szkolenia wojskowego służą od 4 do 13 dni w roku. Formacja ta liczy 22 tys. członków przy ogólnej liczbie ludności Szwecji wynoszącej niecałe 11 mln. Dla porównania w WOT w 2025 r. służyło prawie 45 tys. osób przy 37-milionowej populacji.

Na szwedzki pomysł powierzenia podstawowej obrony powietrznej ochotnikom z zainteresowaniem patrzy polscy wojskowi. – Systemy obrony przeciwlotniczej krótkiego zasięgu, np. obsługiwane w ramieniu, jak Striela czy nasz Piorun, nie wymagają dużego przeszkolenia. Trzeba tylko wydzielić posterunki obserwacyjne. Taki system może się sprawdzić. Dziś stopień wykształcenia technicznego społeczeństwa jest duży i możliwe jest wy-

szkolenie osób do obsługi stacji radiolokacyjnych – mówi DGP gen. Mieczysław Bieniek, doradca ministra obrony narodowej.

Polska obrona powietrzna jest dopiero w trakcie budowy. Składa się z trzech programów: Wisła (średni zasięg), Narw (krótki zasięg) i Pili-ca Plus (bardzo krótki za-

Polski resort obrony przygląda się szwedzkiemu pomysłom

siegi). Do realnej obrony miast jest przeznaczona 3 Warszawska Brygada Rakietowej Obrony Powietrznej. Jej dywizjony są rozmieszczone w okolicach Warszawy, Bytomia, Gdyni, Mrzeżyna i Skwierzyny. Na wyposażeniu ma nowoczesne wyrzutnie Patriot, ze-

stawy Wega, Newa (ok. 50 wyrzutni), armaty przeciwlotnicze ZU-23-2 i przenośne zestawy rakietowe Grom. Także do niej trafiły nowoczesne zestawy PSR-A Pilica. MON planuje też uruchomienie kolejnego systemu obrony o nazwie San, który ma służyć do zwalczania dronów. Pierwsze szczegóły mamy poznać jeszcze w styczniu.

W ocenie ekspertów polskie wyposażenie przeciwlotnicze nie daje nam dziś gwarancji skutecznej obrony miast. – To śladowe ilości. W perspektywie 10–15 lat, jak pojawią się Patrioty, system Pilica czy zapowiadany San, pewnie coś się zmieni – mówi Mariusz Cielma, redaktor naczelny „Nowej Techniki Wojskowej”. Przypomina też, że dekadę temu, na etapie tworzenia komponentu WOT, planowano już, by jednostki te były wyposażone w zestawy

przeciwlotnicze. Pomysł miał się jednak rozbić o brak możliwości szkoleniowych. Po latach jednak wraca.

– Nasze WOT też będą dysponowały systemami krótkiego zasięgu. Na razie uzbrajamy wojska operacyjne. Szkolimy ludzi z powszechnej obrony przeciwlotniczej, czyli z broni strzeleckiej, bo z niej również można zestrzeliwać nadlatujące drony. Doskonale nadają się do tego wielkokalibrowe karabiny maszynowe, ale nawet zwykłe, kalibru 5,56 mm – deklaruje generał Bieniek. Szwedzi mogą zaś nie poprzestać na za-inwestowaniu 1,6 mld dol. w terytorialną obronę powietrzną. Jak powiedział Peter Hultqvist, polityk opozycyjnych socjaldemokratów i były minister obrony, „ta propozycja zaspokaja jedynie niewielką część rzeczywistych potrzeb”, a do obrony kraju „potrzeba znacznie więcej”. ©P

Chiny z rekordem, choć omijają USA

HANDEL W zeszłym roku nadwyżka w handlu towarami **największego globalnego eksportera** wyniosła 1,2 bln dol. Była większa niż PKB Polski w zeszłym roku

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

W ostatnich 12 miesiącach Chiny sprzedały na zagranicznych rynkach towary o wartości 3,77 bln dol. Nie sprawdziły się prognozy ekonomistów oczekujących wyhamowania chińskiego eksportu pod wpływem amerykańskich ceł. W porównaniu z 2024 r. wartość wyeksportowanych towarów zwiększyła się o 5,5 proc. Nadwyżka Chin w handlu wzrosła z 1 bln do 1,2 bln dol.

Nowe-stare rynki zbytu

Podniesienie przez prezydenta Donalda Trumpa ceł na chińskie towary z 11 proc. do ponad 30 proc. nie pozostało bez wpływu na chińskie statystyki handlowe. Eksport do Stanów Zjednoczonych w 2025 r. spadł o 20 proc., do najniższego poziomu od czterech lat. Nadwyżka w handlu z największą globalną gospodarką obniżyła się z 361 mld do 280 mld dol. Stany Zjednoczone pozostają największym pojedynczym rynkiem zbytu dla chińskich towarów, ale ich udział w eksporcie spadł z 15 proc. do 11 proc.

Mniejszy eksport do USA z nawiązką zrekompensował Chinom wzrost sprzedaży na innych rynkach, m.in. do Unii Europejskiej. Statystyki handlowe pokazują, że państwa UE nie były w stanie zwiększyć eksportu do Chin, czego rezultatem jest wzrost chińskiej nadwyżki w obrotach z UE z 247 do 292 mld dol. Wyższą nadwyżkę Chin notują jedynie z Hongkongiem (304 mld dol.), który na potrzeby statystyk handlowych ujmowany jest jako rynek zagraniczny, choć jest częścią Chin.

Wśród rynków, na których Chiny mocniej zaznaczyły swoją obecność, uwagę zwraca Afryka z 26-proc. wzrostem eksportu w zeszłym roku. To jeden z przykładów sugerujących, że przynajmniej częściowo Chiny same sponsorują rozwój handlu zagranicznego, pożyczając pieniądze państwom, które następnie kupują ich produkty. W dobrych wynikach chińskiego eksportu swój udział ma także ponad 15-proc. wzrost sprzedaży do Hongkongu.

Eksperci podkreślają, że eksport jest, oprócz inwestycji, głównym motorem

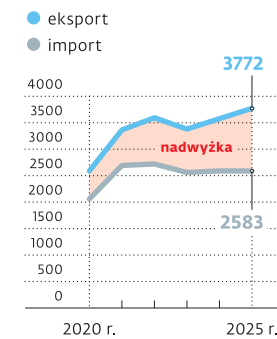
Najważniejsze rynki eksportowe Chin

	eksport w 2025 r. (mld dol.)	zmiana do 2024 r. (proc.)
ASEAN*	665,2	13,4
UE	560,0	8,4
Niemcy	118,3	10,5
Holandia	93,9	2,9
Włochy	51,3	10,9
Francja	47,8	7,4
USA	420,1	-20,0
Hongkong	335,7	15,5
Afryka	225,0	25,8
Japonia	157,4	3,5
Korea Płd.	144,2	-1,1
Indie	135,9	12,8
Rosja	103,3	-10,4

napędowym chińskiej gospodarki. Rosnąca sprzedaż zagraniczna pozwala przykryć słabość popytu wewnętrznego, tłumionego przez trwający od 2021 r. kryzys na rynku nieruchomości i związane z nim słabe nastroje konsumentów. W statystykach handlowych odbiciem tego zjawiska jest stagnacja w imporcie, który w poprzednich 12 miesiącach miał taką samą wartość jak w 2024 r.

Chiny zmuszone są wypychać towary za granicę ze względu na wzrost mocy produkcyjnych w krajowym przemyśle po latach nadmiarowych inwestycji. Jednocześnie zmienia się struktura eksportu. W 2025 r. spadła sprzedaż zabawek (o 13 proc.), butów (11 proc.),

Handel zagraniczny towarami Chin (mld dol.)



* ASEAN = Brunei, Filipiny, Indonezja, Kambodża, Laos, Malesja, Mjanma, Singapur, Tajlandia, Wietnam
Źródła: GACC, obliczenia własne

mebli (6 proc.) czy ubrań (5 proc.). Tu istotny był wpływ podwyżki amerykańskich ceł. Eksport towarów zaawansowanych technologicznie miał w zeszłym roku wartość 948 mld dol. Był wyższy niż w poprzednich 12 miesiącach o 7,5 proc. Zagraniczna sprzedaż układów scalonych wzrosła o 27 proc., do 202 mld dol., a eksport samochodów zwiększył się o 21,4 proc., do 143 mld dol. Chiny wspinają się po drabinie wartości dodanej, zalewając zagraniczne rynki coraz większą ilością wysokoprzetworzonych towarów przemysłowych.

Rosnący protekcyjizm

Ekspansja eksportowa, określana przez ekonomistów jako wersja 2.0,

w odróżnieniu od gwałtownego wzrostu zagranicznej sprzedaży towarów niskoprzetworzonych po wejściu Chin do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r., ma konsekwencje globalne. Prowadzi m.in. do spadku cen towarów przemysłowych na świecie. Przez coraz większą grupę państw przeregana jest jako zagrożenie dla krajowego sektora wytwórczego.

„Na całym świecie rośnie protekcyjizm handlowy. Amerykańskie cła nałożone na Chiny doprowadziły do gwałtownego spadku eksportu, ale reszta świata nadrobiła zaległości. Jeśli więcej gospodarek również zacznie zwiększać cła na Chiny, tak jak zrobił to Meksyk, presja na chiński eksport wzrośnie” – napisali w analizie ekonomiści ING.

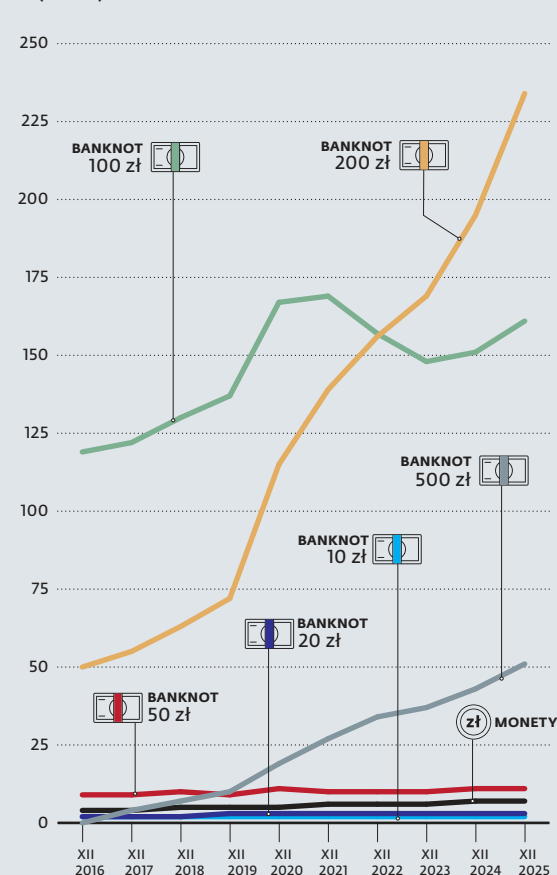
Przeciw napływowi chińskich towarów cłami bronią się nawet państwa blisko współpracujące z Pekinem, takie jak Brazylia, która zdecydowała się podnieść stawki celne na stal. W tym roku wzrosnąć mają także cła na chińskie samochody elektryczne z 18 proc. do 35 proc. Jednym z obszarów najsilniej narażonych na negatywne konsekwencje chińskiej ekspansji jest UE. Jak zwrócił uwagę w komentarzu do danych o bilansie płatniczym Polski NBP,

wzrost importu z Chin ma niekorzystny wpływ na handel między państwami wspólnego rynku.

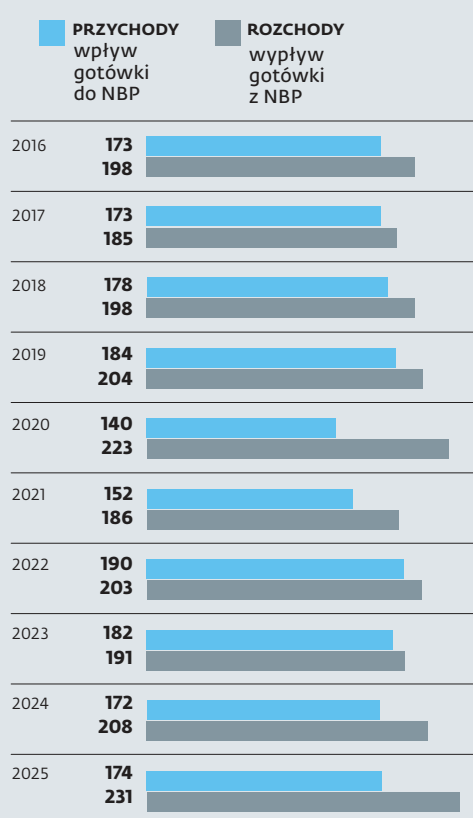
Polska to dla Chin jeden z głównych rynków eksportowych w UE. Z danych chińskiej służby celnej wynika, że po 11 miesiącach 2025 r. (dane za cały rok nie są jeszcze dostępne) eksport do Polski wyniósł 40,2 mld dol. i był wyższy niż przed rokiem o 10 proc. Wyraźnie więcej Chiny sprzedają jedynie w Niemczech, Holandii i Włoszech. Na podobnym poziomie, jak w przypadku Polski, kształtuje się eksport do Francji i Hiszpanii.

Polskie towary nie radzą sobie najlepiej na chińskim rynku. Nasza sprzedaż spadła tam o 10 proc. Nasz deficyt wyniósł po 11 miesiącach zeszłego roku 36 mld dol. Był wyższy niż w całym 2024 r. Bruksela na razie w ograniczonym stopniu korzysta z ceł (w tym roku planowany jest wzrost stawek na stal) jako narzędzia ochrony przed chińskimi towarami, choć ta polityka może się zmienić. Prezydent Emmanuel Macron zamierza uczynić likwidację nierównowag handlowych priorytetem w trakcie tegorocznej prezydentury Francji w grupie G7, skupiającej państwa stojące na najwyższym poziomie gospodarczego rozwoju. ©©

WARTOŚĆ GOTÓWKI W OBIEGU (mld zł)



ZAOPATRYWANIE GOSPODARKI W GOTÓWKĘ



Źródło: Narodowy Bank Polski

Coraz więcej gotówki. Rządzi Zygmunt Stary

FINANSE

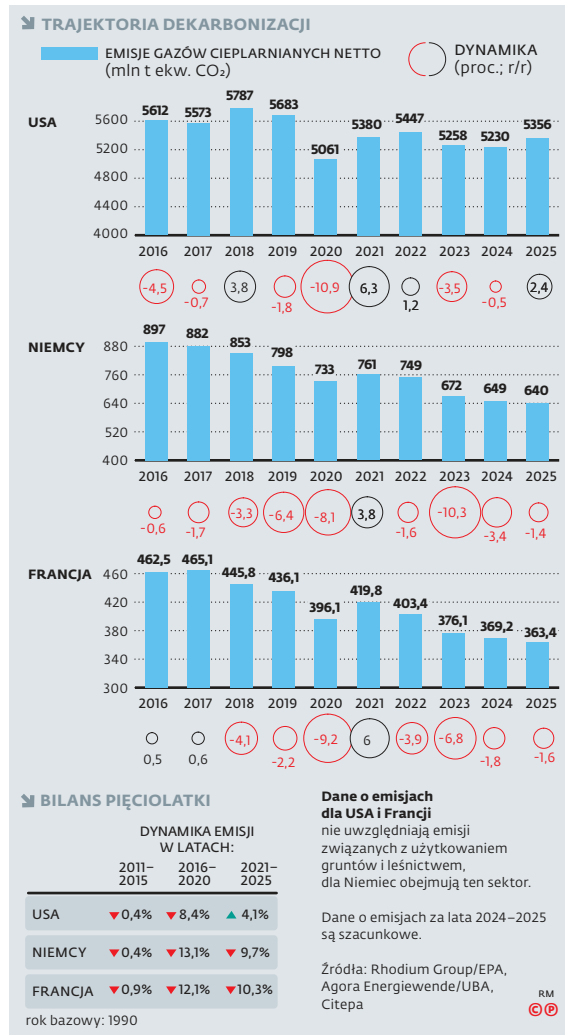
Łukasz Wilkowicz
lukasz.wilkowicz@infor.pl

W końcu 2025 r. w obiegu i w kasach banków były wyemitowane przez Narodowy Bank Polski banknoty i monety o wartości 470 mld zł, wynika z nowych danych banku centralnego. W porównaniu z grudniem 2024 r. wartość gotówki wpuszczonej do obiegu przez NBP zwiększyła się o 57,2 mld zł. Więcej przybyło jej jedynie w 2020 r., kiedy bank centralny brał aktywny udział w ratowaniu gospodarki przed pandemicznym zastojem, skupując obligacje rządowe i gwarantowane przez rząd.

Dane NBP pozwalają także na analizę, jakie nominały są najpopularniejsze (i które zyskują na znaczeniu). Najważniejszy nominał to u nas 200 zł z wizerunkiem króla Zygmunta Starego. W końcu grudnia poza bankiem centralnym

było niemal 1,2 mld sztuk takich banknotów o wartości 234 mld zł. „Setek” krąży po gospodarce więcej, bo 1,6 mld, ale przekłada się to na wyraźnie niższą kwotę. Najtrudniej spotkać banknoty o nominale 500 zł, bo jest ich niewiele ponad 100 mln sztuk. W ujęciu wartościowym (51 mld zł) to trzeci co do znaczenia typ banknotu w Polsce.

Gotówka stanowi znaczącą część zasobów finansowych Polaków. Pokazują to nie tylko dane o strukturze oszczędności. Wskazują na to również statystyki rotacji banknotów mówiące o tym, jak często przeciętny banknot trafia do NBP. W ostatnim kwartale pierwszy raz w historii było to poniżej 0,5 cyklu w skali roku (statystyczny banknot wpuszczony do obiegu przez NBP wraca do niego co 738 dni). Do 2018 r. banknoty wracały do skarbcza NBP raz w roku, czyli dwa razy częściej niż obecnie. ©©



Dekarbonizacja hamuje, klimat przyspiesza

TRANSFORMACJA

W wiodących gospodarkach widać, że redukcja emisji gazów cieplarnianych jest zadaniem coraz trudniejszym. Tymczasem ostatni rok był trzecim najgorętszym

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

Wstępne dane z roku 2025 wskazują na wzrost emisji gazów cieplarnianych USA w stosunku do roku poprzedniego o ponad 2 proc. Kraj odpowiada za drugi co do wielkości – po Chinach – krajowy „wkład” w zmianę klimatu (a największy, jeśli brać pod uwagę emisje historyczne). Odbicie emisji jest spójne z retoryką

władz federalnych, które pod rządami Donalda Trumpa zakwestionowały naukowy konsensus dotyczący wpływu człowieka na ocieplenie planety. Administracja wypowiedziała też ponownie porozumienie klimatyczne z Paryża (zawierające zobowiązania do sukcesywnej dekarbonizacji gospodarek), a niedawno ogłosiła wystąpienie z konwencji klimatycznej ONZ, która określa ramy międzynarodowej współpracy w tej dziedzinie.

Według Grupy Rhodium, która odpowiada za te wyliczenia, decyzje Trumpa i wybranego w 2024 r. Kongresu nie zdążyły jednak wywrzeć istotnego wpływu na amerykański ślad klimatyczny (choć – jak zaznaczają eksperci ośrodka – można spodziewać się coraz bardziej widocznych efektów tych zmian w kolejnych latach). Wyż-

sze niż przed rokiem emisje prognozowane są we wszystkich sektorach amerykańskiej gospodarki z wyjątkiem rolnictwa, ale w największym stopniu napędzały je sektory budynków i transportu, gdzie główną rolę odegrały temperatury i dynamika cen paliw. W energetyce kluczowe były rosnące ceny gazu, które przełożyły się na wyższe wykorzystanie mocy węglowych. W przemyśle emisje były owocem jego zwiększonej aktywności.

Oslabienie dynamiki dekarbonizacji da się zaobserwować także w krajach, które oficjalnie nie zmieniły swojego podejścia do polityki klimatycznej. W emisjach dwóch największych gospodarek Europy utrzymał się wprawdzie trend spadkowy, ale skala redukcji była niższa od lat. Niemcy, według wpływowego ośrodka Agora Energiewende, wyemitowały do atmosfery tylko o 1,4 proc. mniej dwutlenku węgla, metanu i innych gazów przyczyniających się do efektu cieplarnianego niż w roku 2024. Dla porównania, rok wcześniej osiągnięto redukcję niemal 2,5-krotnie głębszą. Podobny wynik do gospodarki niemieckiej – 1,6 proc. rocznej redukcji – zanotowała Francja, dla której szacunkowe dane przedstawił think tank Citepa, który prowadzi ewidencję krajowych emisji na zamówienie rządu.

Na to, że – wbrew założeniom, które opisano m.in. w unijnej strategii REPowerEU – nie doszło do przyspieszenia dekarbonizacji, wskazują też trendy wieloletnie. Z wyliczeń DGP na podstawie danych o emisjach wynika, że we wszystkich trzech gospodarkach – USA, Niemiec i Francji – do najgłębszych redukcji emisji dochodziło w drugiej połowie poprzedniej dekady, do czego walczyli przyczynił się efekt pandemicznych lockdownów. Późniejsze odbicie gospodarcze w dużej mierze zneutralizowało ten efekt.

W Niemczech i we Francji dekarbonizacja szła wprawdzie do przodu, ale – mimo wysiłków, by ograniczyć zależność od paliw kopalnych w kryzysie energetycznym, radykalnych wzrostów kosztów emisji dwutlenku węgla w systemie ETS i gospodarczego spowolnienia – dynamika tego procesu wyraźnie się obniżyła. Stosunkowo naj-

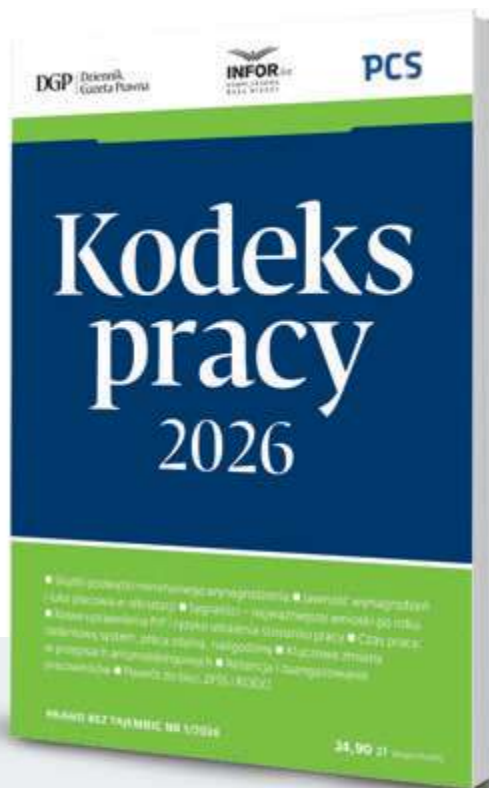
głębsze redukcje emisji osiągnięto w przemyśle energochłonnym i sektorach od niego zależnych, gdzie jednak, co wprost przyznają eksperci, były one bezpośrednio powiązane z ograniczeniem aktywności gospodarczej.

Jak zauważa Citepa, roczna redukcja emisji gazów cieplarnianych szacowana przez tę organizację we Francji na poziomie 5,8 mln ton ekwiwalentu CO₂ jest „dalece niewystarczająca” z punktu widzenia krajowych celów klimatycznych na rok 2030. Ich osiągnięcie wymaga aż trzykrotnie większego tempa dekarbonizacji – średnio emisje powinny spaść o ok. 4,6 proc. rocznie. – Robimy postępy, ale nie dość szybkie – przyznała Monique Barbut, szefowa resortu odpowiedzialnego za transformację, i zapowiedziała wzmocnienie w nadchodzącym roku wysiłków, by wprowadzić francuską gospodarkę na ścieżkę umożliwiającą wypełnienie zobowiązań klimatycznych.

Za Odrą klimatyczne efekty spadków emisji z przemysłu i elektroenergetyki niwelował odwrotny trend notowany w transporcie i sektorze budynków (łącznie wyemitowały o 5 mln t ekw. CO₂ więcej niż rok wcześniej). Z analizy Agora Energiewende wynika, że – oprócz stosunkowo niskich temperatur i wietrzności – jednym ze źródeł dekarbonizacyjnej stagnacji w Niemczech są wysokie ceny na hurtowych rynkach energii elektrycznej (średnio wzrosły o 13 proc. w porównaniu z rokiem 2024) oraz niska dynamika konsumpcji, która odbija się m.in. na inwestycjach gospodarstw domowych w pompy ciepła czy pojazdy elektryczne. Od 1990 r. emisje gazów cieplarnianych w gospodarkach USA, Niemiec i Francji ograniczono odpowiednio o 18, 49 i 34 proc. Spośród tych trzech państw to Francja pozostaje jednak gospodarką najmniej emisyjną z punktu widzenia stosunku śladu węglowego do PKB.

Według zaprezentowanych wczoraj danych unijnego programu Copernicus rok 2025 był tymczasem trzecim najcieplejszym rokiem na Ziemi w historii notowań, przy czym w stawce wyprzedzały go tylko dwa lata poprzednie, 2024 i 2023.

Bądź gotowy na zmiany w prawie pracy



Ustawa z komentarzem ekspertów do wprowadzonych i planowanych zmian w prawie pracy

- Skutki podwyżki minimalnego wynagrodzenia
- Jawność wynagrodzeń i luka płacowa w rekrutacji
- Sygnaliści – najważniejsze wnioski po roku
- Czas pracy: zadaniowy system, praca zdalna, nadgodziny
- Kluczowe zmiany w przepisach antymobbingowych
- Retencja i zaangażowanie pracowników
- Powrót do biur, ZFŚS i RODO

Kup sklep.infor.pl





Czy Donald Trump mądrzeje?

Czytaj



Strefa Czystego Transportu zostaje

SMOG Po wielu protestach Strefa Czystego Transportu działa w Krakowie od stycznia. Wyrok wojewódzkiego sądu administracyjnego oznacza, że czekają ją drobne korekty a nie trzęsienie ziemi

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

W środę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie rozpatrzył cztery skargi dotyczące uchwały Rady Miasta Krakowa w sprawie Strefy Czystego Transportu (SCT). Trzy z nich – wniesione przez sąsiednią gminę Skawina, a także dwie osoby prywatne: byłego ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka i radnego miejskiego z Wieliczki Bartłomieja Krzycha – sąd odrzucił. Częściowo uwzględnił jednak skargę wojewody małopolskiego. Wyrok jest nieprawomocny.

– To dobra wiadomość dla wszystkich osób mieszkających w Krakowie, którzy cenią swoje zdrowie i zdrowie swoich bliskich. Sąd stwierdził nieważność uchwały tylko w niewielkim stopniu, ale meritum pozostało nieknięte – stwierdził Miłosz Jakubowski, radca prawny fundacji Frank Bold. WSA zwrócił uwagę na definicję mieszkańca – meldunek ma tutaj nie mieć decydującego znaczenia. Drugą kwestią dotyczy przyjazdu do miasta w celach medycznych – nie będzie ono dotyczyło jedynie placówek finansowanych z NFZ. – Kluczowe jest to, że sąd podkreślił zdrowie jako wartość nadrzędną, uzasadniając przyjęcie uchwały – dodaje Jakubowski.

„Wojewódzki Sąd Administracyjny stanął po stronie zdrowia i życia

mieszkańców Krakowa oraz osób przyjeżdżających do naszego miasta” – napisał w mediach społecznościowych Aleksander Miszalski, prezydent Krakowa. Wcześniej w wywiadzie dla Interii podkreślał, że w Krakowie co roku 450 osób umiera przedwcześnie ze względu na wpływ tlenków azotu, a utworzenie SCT szybko przełoży się na zmniejszenie ich ilości w powietrzu.

Uchwała Rady Miasta Krakowa w sprawie Strefy Czystego Transportu weszła w życie w czerwcu 2025 r., a strefa zaczęła obowiązywać 1 stycznia 2026 r. Nie było to jednak pierwsze podejście miasta do jej utworzenia. Wcześniejsza uchwała w sprawie SCT, która miała objąć teren całego miasta, została przyjęta w 2022 r. WSA stwierdził jednak jej nieważność. Skargę od tego wyroku do NSA w marcu 2024 r. wniosła Fundacja Frank Bold, a w listopadzie 2025 r. NSA przyznał jej rację. Orzeczenie dotyczyło przede wszystkim trzech kwestii: możliwości objęcia SCT całego miasta, konieczności ustalenia w uchwale precyzyjnej lokalizacji znaków drogowych informujących o wjeździe i wyjeździe ze strefy oraz określenia sposobu organizacji ruchu.

Uchwała z 2022 r. nie tylko zakładała objęcie strefą całego miasta, ale inaczej niż teraz nie przewidywała wyłączenia dla mieszkańców Krakowa



Na wyrok sądu administracyjnego czekali mieszkańcy Krakowa, politycy i kierowcy z innych miast

ani możliwości wjazdu po uiszczeniu opłaty w okresie przejściowym. Strefa zgodna z uchwałą z czerwca 2025 r. jest mniej rygorystyczna – jej teren obejmuje ok. 60 proc. miasta, nie mogą wjeżdżać samochody benzynowe (w tym na LPG) wyprodukowane przed 2005 r. lub nie spełniające normy Euro 4. Samochody osobowe z silnikiem diesla powinny spełniać co najmniej normę Euro 6 lub być wyprodukowane w 2014 r. lub później. Osoby zameldowane w Krakowie i płacące w nim PIT mogą zostać bezterminowo zwolnione z zakazu wjazdu autami niespełniającymi tych norm, jeśli posiadały je przed 26 czerwca 2025 r. W niektórych przypadkach także osoby spoza Krakowa mogą uzyskać wyłączenie od zasad strefy. Dotyczy to osób z niepełnosprawnością, pacjentów korzystających ze specjalistycznych świadczeń medycznych czy właścicieli pojazdów zabytkowych oraz specjalnych

(np. food trucków). Okres przejściowy, kiedy będzie można wjechać do strefy bez spełnienia wymogów, ale za dodatkową opłatą, ma trwać do końca 2028 r.

Wojewoda małopolski Krzysztof Jan Klęczar (PSL) mówił w lipcu, że uchwała „budziła ogromne zainteresowanie społeczne”, a do urzędu wojewódzkiego wpłynęło ponad 200 pism od osób fizycznych. Główne zastrzeżenia, które wojewoda podniósł w skardze, dotyczyły naruszenia zasady równości wobec prawa (do SCT mogą wjeżdżać samochody mieszkańców Krakowa niespełniające norm, ale nie osób spoza miasta, np. mieszkańców innych miejscowości). Uprzejmowanie na podstawie kryterium zamieszkania miało nie mieć według niego uzasadnienia. Wątpliwości dotyczyły także dopuszczenia do 2028 r. wjazdu do SCT pojazdów, które nie spełniają kryteriów, pod warunkiem uiszczenia opłaty. Wojewoda miał też zastrzeżenia do ustanowienia SCT

aż na 60 proc. powierzchni miasta – według niego Rada Miasta nie przedstawiła wystarczających badań oraz analiz – a także do zbyt ogólnej sformułowania zapisów uchwały.

– Samochód emitujący spaliny należący do mieszkańca Krakowa i do mieszkańców innych miejscowości nie różni się niczym oprócz tablicy rejestracyjnej. Jako wojewoda nie mogę pozwolić na to, żeby mieszkańcy Krakowa traktować inaczej niż pozostałych – mówił w wywiadzie dla „Gazety Krakowskiej” wojewoda Jan Krzysztof Klęczar.

Także Andrzej Adamczyk w swojej skardze zwracał uwagę m.in. na nieproporcjonalność ograniczeń, stwierdzając, że uchwała nie uwzględnia w wystarczającym stopniu interesu mieszkańców, a także narusza zasady równości.

W wywiadzie dla Interii Miszalski mówił: „Koszt utrzymania strefy to będzie 7 mln zł rocznie. Powiedzieliśmy również,

że ekwiwalent tego, co wpłynie ze strefy, minus koszty utrzymania, przekazemy do gmin ościennych. Te mogą przekazać te środki na przykład na likwidację tzw. kopcuchów” – dodał.

Ustawa o elektromobilności z 2024 r. zobowiązała miasta powyżej 100 tys. mieszkańców, aby w przypadku przekroczenia średniorocznych norm NO₂ utworzyły strefy czystego transportu. Obecnie za dopuszczalny poziom zanieczyszczeń dla dwutlenku azotu w Polsce uznaje się 40 µg/m sześć. Zgodnie z unijną dyrektywą z 2024 r., od 2030 r. limit wyniesie tylko 20 µg. W listopadzie Komisja Europejska skierowała do TSUE sprawę przeciwko Polsce w związku z nieprzestrzeganiem norm dotyczących dwutlenku azotu. Komisja wskazała, że Polska nie podjęła wystarczających działań w tym zakresie, a jako dowód wskazała właśnie aglomerację krakowską, a także górnośląską. ©

KRÓTKO



Przeszukania u Julii Tymoszenko

Służby antykorupcyjne Ukrainy skierowały zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa wobec byłej premier i liderki Batkiwyszczyny Julii Tymoszenko. Sprawa dotyczy próby przekupienia posłów w celu uzyskania określonych wyników głosowania w parlamencie. W biurze partii przeprowadzono przeszukania, zabezpieczono telefony, dokumenty i pieniądze. Tymoszenko twierdzi, że to działanie polityczne. ©

Rektor zawieszony po aferze z Collegium Humanum

Prof. Andrzej Klimek, rektor Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie, zawiesił się w obowiązkach z powodu toczącego się wobec niego postępowania karnego związanego z aferą Collegium Humanum. Prokuratura podejrzewa, że zapłacił za możliwość eksternistycznego egzaminu, a dyplom MBA miał mu umożliwić objęcie funkcji w radzie nadzorczej spółki Igrzyska Europejskie 2023. Prof. Klimek odpiera zarzuty, twierdząc, że to standardowy transfer środków pomiędzy uczelniami, zrealizowany w ramach projektu finansowanego z funduszy unijnych. © not.mk

DGP

Dziennik
Gazeta PrawnaMagazyn
na Weekend

Jutro w wydaniu



fot. Guglielmo Mangiapane/Reuters/Forum

Zbieranie rozlanego mleka

Być może kraje Europy nie mają innego wyjścia niż pogodzić się z oddaniem Grenlandii Amerykanom, schować dumę do kieszeni i przynajmniej tymczasowo skupić się na minimalizowaniu strat



fot. NewsLubuski/East News

Ostatnia deska ratunku

Umowa handlowa z państwami Mercosuru jest korzystna dla UE. Zawiera też rozwiązania minimalizujące potencjalne straty producentów rolnych. W czasach rozpędzającej się globalnej rywalizacji mocarstw jej znaczenie trudno przecenić

Tatuż z gwiazdą Dawida

Armia jest przedstawiana młodym Izraelczykom jako platforma do zawierania nowych przyjaźni i dobrej zabawy. Miejsce, w którym broni się ojczyzna i jednocześnie nagrywa ze znajomymi układy taneczne na TikToka



fot. searagen/iStock Editorial/Getty Images

Energetyczna obfitość jest najważniejsza

Optymalny miks energetyczny dla każdego kraju musi spełniać co najmniej trzy kluczowe kryteria: musi być przystępny cenowo, niezawodny i odporny – mówi **Terrence Keeley**, były członek kierownictwa funduszu BlackRock



fot. Greg Glatzmaier/NREL/US DEPARTMENT OF ENERGY/Science Photo Library/East News

Protesty nie ustają.
Zmierzch reżimu?

TEHERAN Tak dużej liczby ofiar protestów nie było od długiego czasu. Ale pozycja liderów Iranu słabnie

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Liczba ofiar śmiertelnych protestów w Iranie wzrosła do co najmniej 2,6 tys. osób, wśród których znalazło się 12 dzieci – podała organizacja Human Rights Activists News Agency. Około 2,4 tys. zabitych stanowili demonstranci, natomiast prawie 150 osób było powiązanych z aparatem władzy. Odcięcie internetu w Iranie znacznie utrudnia ocenę z zagranicy skali wydarzeń. Już teraz jednak wiadomo, że bilans ofiar przewyższa skutki wszelkich niepokojów w kraju z ostatnich dekad, przywołując chaos towarzyszący rewolucji islamskiej z 1979 r.

Nowe sankcje

W odpowiedzi na brutalne tłumienie protestów Wielka Brytania nałożyła w tym tygodniu dodatkowe sankcje na reżim ajatollahów. Szeftowa dyplomacji Yvette Cooper poinformowała, że obejmują one m.in. sektor finansowy, energetyczny i sportowy. Z kolei Stany Zjednoczone ogłosiły 25-procentowe cła na import z każdego kraju prowadzącego interesy z Teheranem, co wywołało niezadowolenie Chin, głównego partnera eksportowego Iranu.

Donald Trump wezwał Irańczyków do „kontynuowania protestów”, dodając, że „pomoc jest w drodze”. Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, zapowiedziała z kolei, że Unia Europejska „szybko” przedstawi propozycje kolejnych sankcji. Na szczęblu unijnym roz-

ważane jest m.in. uznanie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej za organizację terrorystyczną oraz zaostrzenie środków wobec osób odpowiedzialnych za represje.

Władze w Teheranie próbują stłumić powstanie, które od 28 grudnia objęło ponad 100 miast i miasteczek w Iranie. Protesty zaczęły się jako demonstracje przeciw dramatycznej sytuacji gospodarczej – powszechnej inflacji i gwałtownemu spadkowi wartości waluty, które niemal uniemożliwiają codzienne funkcjonowanie milionom Irańczyków. Szybko jednak przerodziły się w ogólnokrajowy bunt, w wielu miejscach przybierający formę żądań obalenia autorytarnego reżimu ajatollahów.

Liderzy Iranu przetrwali już podobne kryzysy. Tym razem są na wyraźniej słabszej pozycji. Wojna trwająca na Bliskim Wschodzie od 7 października 2023 r. poważnie osłabiła wspierane przez Teheran bojówki, takie jak Hezbollah i Hamas, które przez lata stanowiły kluczowy element irańskiej strategii obronnej. W grudniu 2024 r. ofensywa rebeliantów doprowadziła do obalenia reżimu Baszara al-Asada, jedynego z najważniejszych sojuszników ajatollahów. Wkrótce Iran sam stał się celem bezpośrednich ataków ze strony państwa żydowskiego.

Izraelskie uderzenia zabiły znaczną część irańskiego dowództwa wojskowego, a następująca po nich kampania bombardowań Stanów Zjednoczonych zadała poważny cios programowi

nuklearnemu Teheranu. Konflikt izraelsko-irański z czerwca 2025 r. ujawnił skalę penetracji irańskich struktur bezpieczeństwa i wywiadu przez Izrael.

Walka o przetrwanie

Jeśli dodać do tego fakt, że Rosja – kluczowy sojusznik Iranu – jest pochłonięta wojną na Ukrainie i niekoniecznie będzie skłonna przyjąć ajatollahom z pomocą, wyłania się obraz coraz słabszego reżimu. Władza walczy dziś o przetrwanie, lecz po raz kolejny pokazuje uderzającą niezdolność do jakichkolwiek ustępstw. Najwyższy przywódca Iranu, ajatollah Ali Chamenei, określił antyrządowych demonstrantów mianem „wandalów”, twierdząc, że próbują „przypodobać się prezydentowi Stanów Zjednoczonych”.

Nie oznacza to, że przecząca się przez kraj fala protestów doprowadzi do obalenia religijnego przywództwa. Zdaniem Sanam Vakil z Chatham House w obliczu spadającej legitymacji władzy, załamania gospodarczego i geopolitycznej izolacji Islamska Republika stanie się państwem coraz bardziej zamkniętym, opierającym swoje trwanie na represjach. „Ta trajektoria niepokojąca przypomina Irak Saddama Husajna, gdzie przetrwanie reżimu zależało od strachu, inwigilacji i brutalnej siły, a nie od społecznej zgody” – wskazuje. Eksperti dopuszczają, że – podobnie jak w Syrii w 2024 r. – siła mieszkańców wzrosnie na tyle, że zmuszą oni Chameneiego do szukania schronienia w Moskwie. ©

DGP Dziennik
Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Lukasz Guza,
Lukasz Wilkiewicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka:
Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jedrzejska,
Marcin Mroziuk (tygodnik PIK),
Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:
Małgorzata Kryszykiewicz, Izabela
Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja
oraz Kadry i Płace:
Urszula Mirowska-Łoskot,
Joanna Pieńczykowska-Rybaczek
(tygodnik SIA),
Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska,
Maciej Weryński

Szef studia DTP:
Jacek Obrusiewicz

Główny grafik: Cezary Cichoński

Fotoedycja: Lukasz Milej

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszykiewicz, Izabela
Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja
oraz Kadry i Płace:

Urszula Mirowska-Łoskot,
Joanna Pieńczykowska-Rybaczek
(tygodnik SIA),
Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska,
Maciej Weryński

Szef studia DTP:
Jacek Obrusiewicz

Główny grafik: Cezary Cichoński

Fotoedycja: Lukasz Milej

Centrum Reklamy

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:
Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:
Krzyszyna Wierzykiewicz

Członek Zarządu:
Marcin Krawczak

Biurowie Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki,
tel. 22 530 42 06

Produkcja:
Maciej Kownacki,
tel. 510 024 707

Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.
Rozposzczeganie materiałów redakcyjnych zarówno w formie
elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały
powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwa wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania
oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpłatności; ©® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania
wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

INFOR

Wydawca Dziennika
Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14,
01-066 Warszawa,

tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu:

Ryszard Pieńkowski

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

Kolporter, Garmond Press, GŁM,
AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumerata